GŁOS KOBIET

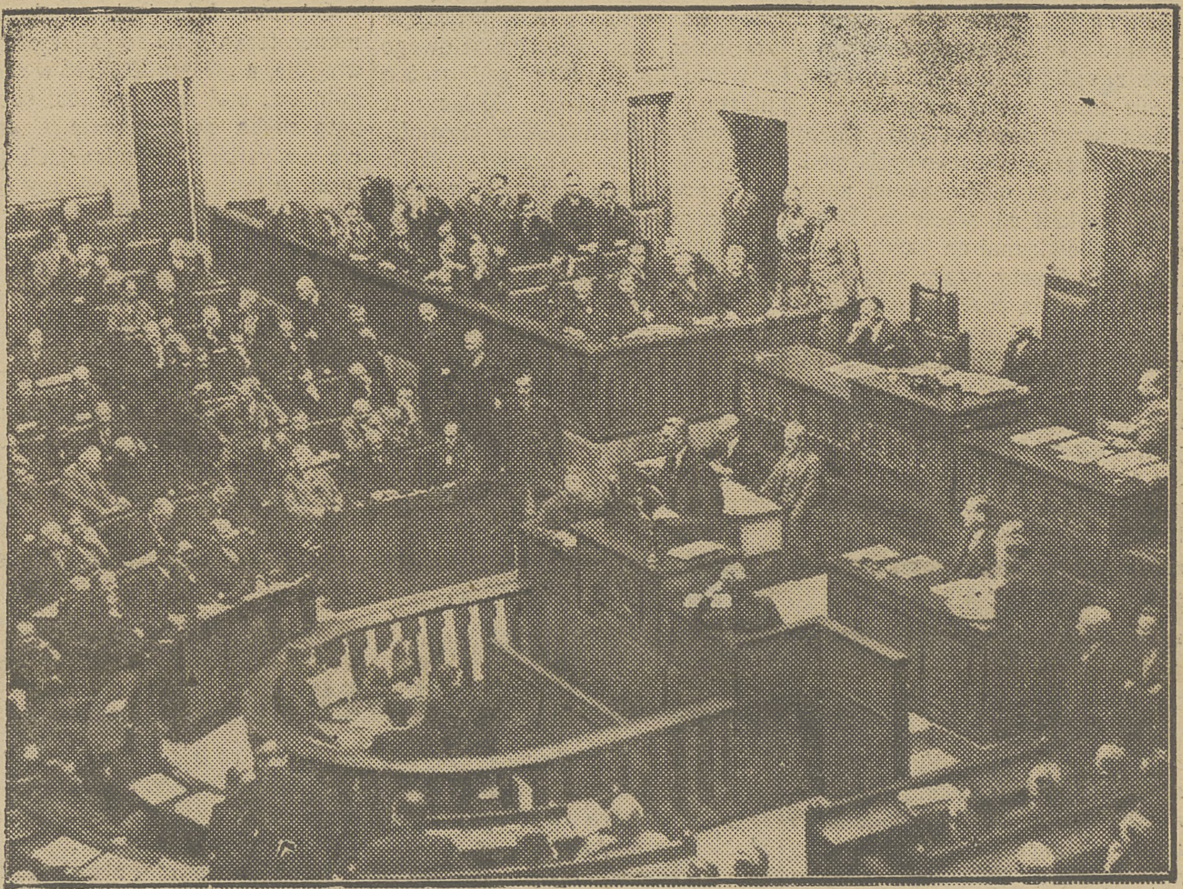
10 gr.

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

Nr. 5. Warszawa, 12 Marca 1939 r. Rok XXXI

Gadali, gadali

Sejm wybrany na podstawie nowej ordynacji wyborczej odznacza się gadatliwością wprost bezprzykładną. Każdy poseł musi się popisać swoją wymową, chociażby słowa jego nie przedstawiały żadnej wartości. Gdyby przynajmniej „gadali" z pamięci, z natchnienia! Taki ozonowy pan poseł przynosi w kieszeni wypracowanie, jak do szkoły, staje na trybunie i... czyta. Nie wiadomo kto mu „mowę" przygotował, poseł kurczowo trzyma karteczki, w obawie, żeby się nie pogubiły, musiałby nieborak skończyć „wywody", bo bez karteczek ozonowy poseł to jak żołnierz bez karabinu. To też, kiedy znudzony marszałek sejmu powiedział jednemu z wielu, że w myśl regulaminu posłom czytać przemówień nie wolno, biedak ukłonił się marszałkowi i przerwał w środku zdania. Ale sejmowi przysługuje prawo uchwalania budżetu, t. zn. dochodów i wydatków koniecznych do utrzymania całej machiny państwowej.



Posiedzenie III Sejmu dnia 14 marca 1930 roku. Przewodniczy tow. Ignacy Daszyński, przemawia tow. Żuławski.

Przy budżetach poszczególnych ministerstw ozonowi posłowie chwalili rząd i każdego p. ministra osobno, przedkładali różne rezolucje, które ani pomóc ani zaszkodzić nie mogą i wszystko pozostało według przedłożenia rządowego.

Grupa posłów nienależących do Ozonu dążyła do przeprowadzenia kilku zasadniczych zmian w budżecie, mianowicie dla świata urzędniczego przywrócenia dodatków rodzinnych i zwrot wpisów szkolnych, oraz zwolnienie od podatku specjalnego uposażenia do 500 zł.

Mówiono także o tragicznym położeniu ludności wiejskiej, o konieczności przywrócenia samorządu w gromadach, powiatach, rolnictwu należy zapewnić możliwości prowadzenia gospodarki opłacalnej, podnieść stopę życiową, t. zn. spożycie, żeby za „psie grosze" nie wywozić żywności za granicę, do Niemców, ale te „pobożne życzenia" nie znalazły uznania i budżet w brzmieniu przedłożonym przez rząd, z małymi zmianami przyjęto w Sejmie.

W najbliższych dniach rozpoczną się obrady Senatu nad budżetem i ustawą skarbową, nie można się spodziewać żadnych niespodzianek, bo i senat pragnie żyć w zgodzie z rządem i nie robić mu żadnych przykrości.

P. Prezydent rozwiązując sejm i senat w dekrecie wyraźnie zaznaczył, że nowy sejm **ma za zadanie zmianę ordynacji wyborczej.** Tym czasem wybrano komisję w składzie **30 osób,** komisja nie ma możliwości obradowania, bo sejm „ma czas", i jak to powiedzieli wodzowie ozonu, musi **długo i dobrze się zastanowić,** zanim przedłoży sejmowi projekt nowej ordynacji wyborczej. Tak mówią panowie posłowie, tak myśli cały Ozon i ogromna większość biurokracji, ta na wysokich szczeblach służbowych. Całe to towarzystwo **ROBI RACHUNEK BEZ GOSPODARZA.** Chłopi i robotnicy, t. zn. P. P. S., Stronnictwo Ludowe, demokraci i wszyscy, dla których dobro Polski nie jest pustym frazesem, żądają z całą stanowczością uchwalenia nowej, demokratycznej ordynacji wyborczej.

W roku 1940-ym nastąpi wybór Prezydenta, do aktu o tak wielkiej doniosłości nie są powołani ludzie, którzy przez ucho igielne dostali się do parlamentu. Sprawa jest tak nagła, że nie ma czasu do stracenia, żeby nie doprowadzić do usprawiedliwionego wrzenia, gdyby chciano grać na zwłokę.

Sytuacja międzynarodowa niesłychanie groźna nie pozwala na żadne „hocki klocki" w kraju; w Polsce stosunki muszą być wyjaśnione ku zadowoleniu przeważającej większości ludności, która ponosząc faktyczną odpowiedzialność za państwo, żąda prawa współdecyzji, przez demokratyczne formy rządów.

Nie może być mowy o utrudnianiu poczynań w dziedzinie inwestycji czy to w Gdyni, czy na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego; przebudowa gospodarcza leży w interesie ludności, budowa fabryk daje pracę chłopom, czy można spodziewać się sprzeciwu ze strony najbardziej zainteresowanych.

Jeden z posłów zaryzykował twierdzenie, że trzeba wzmóc odpowiedzialność ludności wiejskiej za losy narodu i państwa. Z jednej strony ci sami ludzie pozbawiają ludność podstawowych praw a równocześnie chcą na barki tej ludności złożyć odpowiedzialność za losy państwa.

Taka obrona na dłuższą metę się nie uda. Cała Polska chłopsko-robotnicza woła o zmianę ordynacji wyborczej. **Woła donośnie i musi być usłyszana.**

D. Kłuszyńska.

Przypominamy

Głosowanie na najlepsze odpowiedzi ankietowe „Jak spędzam dzień powszechny i świąteczny" do 1-go kwietnia.

Pańszczyzna w Niemczech

Na podstawie wydanego rozporządzenia Goeringa, każdy Niemiec jest obowiązany porzucić swe zajęcie, jeżeli Urząd Pracy wezwie go do pracy „o szczególnym znaczeniu dla państwa". Brak sił roboczych nie może przeszkodzić w przeprowadzeniu prac, które nie mogą być odwlekane — powiada rozporządzenie. Z tego powodu urzędy pracy mają prawo nakazywać przedsiębiorstwom prywatnym, a nawet publicznym oddanie części sił roboczych. Jedynie obcy poddani są zwolnieni od świadczenia przymusowej służby, jeżeli na podstawie układów międzynarodowych lub ogólnie uznanych zasad prawa narodów, zwolnienie takie jest uzasadnione.

Dla przygotowania do służby przy robotach państwowych, podlegający temu obowiązkowi mogą być powołani na szkolenie. Dalej, są oni obowiązani na każde żądanie używać przy pracy przymusowej, narzędzia przez siebie posiadane. Powołani na służbę traktowani są, jako urlopowani na dotychczasowych stanowiskach, a umowy o pracę nie mogą być przez pracodawcę wypowiadane w okresie pełnienia służby przez pracownika. Jednakże powołanym na służbę nie przysługuje prawo żądania zapłaty od pracodawcy za czas, w którym są urlopowani w celu pełnienia służby pracy. Zapłata odbywającym służbę następować będzie na podstawie wartości wykonanej przez nich pracy.

Na wypadek powołania na służbę na nieograniczony okres czasu, dotychczasowe umowy o pracę wygasają. Przez dodatkowe rozporządzenie, minister pracy Rzeszy otrzymuje prawo uzależniania zwolnień pracowników i angażowania nowych pracowników od zgody urzędów pracy.

Goering wydał rozkaz, wzywający wszystkie Niemki pracujące zagranicą, do natychmiastowego powrotu do Niemiec, pod groźną utraty obywatelstwa. Kobiety te pracowały przeważnie w Holandii, Anglii, w krajach skandynawskich, jako pomocnice domowe, wychowawczynie, biuralistki itd., na bardzo dobrych warunkach. Powrót do ojczyzny równa się katastrofie, bo muszą zgłosić się do obozów pracy przymusowej i przeważnie otrzymują kobiety proletariuszki przydział do fabryk przemysłu wojennego ,albo do gospodarstw chłopskich na bardzo ciężkich warunkach tak fizycznej pracy ,jak i wynagrodzenia.

Hitler przyrzekł kobietom, za poparcie w dążeniu do władzy, że zapewni im beztroskie życie przy ogniskach rodzinnych. Ostatnie cyfry wykazują, że *6 milionów* kobiet pracuje w przemyśle, na roli, pod przymusem ,w najcięższych warunkach. Tak wygląda „raj robotniczy" w Niemczech, pańszczyzna w całym tego słowa znaczeniu.

Agitatorów zachwalających w Polsce niemieckie porządki, totalizm hitlerowski, należy tępić z całą bezwzględnością. To nietylko wrogowie klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracujących, to wrogowie państwa polskiego, działający z obcego rozkazu, to obce agentury.

List czytelniczki

Daleko nam jeszcze do równouprawnienia

Od czterech lat jestem stałą prenumeratorką pism socjalistycznych w ogóle, a „Głosu Kobiet" w szczególności, mój mąż zaś jest socjalistą chyba od urodzenia. Czynny we wszystkich organizacjach (naturalnie lewicowych), oddany sprawie całą duszą — pisma socjalistyczne nie tylko czyta, ale wprost studiuje.

Z przykrością jednak stwierdzam, że w domu nie jest on prawdziwym socjalistą.

Pożycie nasze jest wzorowe, mimo to, czuję się nieraz przez niego bardzo pokrzywdzona. Dlaczego? Zaraz opowiem.

Mąż mój lwią część dnia spędza poza domem (praca zawodowa i organizacyjna), ja gospodarzę w domu i wychowuję naszą córkę.

W każdą niedzielę mąż wychodzi zrana do biura Związku, a jeśli po południu jest w Domu Robotniczym jakiś odczyt, lub zebranie, idzie tam również po obiedzie, mimo mego niezadowolenia. Oboje wyjść nie możemy, bo 2-letniej Basi nie można ani zostawić w domu, ani zabrać ze sobą, ponieważ taka impreza kończy się zwykle późno, a my mieszkamy za miastem.

Nigdy wprawdzie nie kłócimy się o to, ale czuję, że gdybym tak energiczniej zaprotestowała, doszłoby do bardzo niemiłych incydentów.

Piszę to, gdyż swą sprawę uważam za ogólną, bowiem u bardzo wielu moich znajomych i z tej i z tamtej strony barykady widzę to samo. Jedne z tych kobiet, mających widocznie we krwi dużo z domatorstwa prababek, nie buntują się, inne, jak ja — szemrzą cicho, a jeszcze inne... Są może w lepszych warunkach, mają pomocnice i w ten sposób są mniej skrępowane. Ale czyż mało jest takich, jak ja? Prawda, że chętnie bardzo zajmuję się dzieckiem, które mi się za to odpłaca przywiązaniem i miłością, jednak czasami przychodzi taka chwila, że jakaś niepojęta siła pcha mnie do ludzi. Ach, wyjść porozmawiać z kimś mądrym dowiedzieć się czegoś ze świata — słowem wyjść!

Wtedy mój mąż „marudzi", a to się źle czuje, a to tak mało jesteśmy razem, a wreszcie półżartem półserio oznajmia mi, że nie myśli być niańką. Uważam, że w ogóle sprawa kobieca jest najbardziej zakłamaną w świecie sprawą, ma ona bowiem, że tak powiem, dwa oblicza. Jedno na święto w prasie i na zebraniach, głoszące szumne hasła równości i drugie to szare, codzienne, gdzie mąż ma nieograniczoną, albo mało ograniczoną swobodę, a żona gotuje, pierze, sprząta, szyje, pielęgnuje dzieci i t. d., a jeśli się zdarzy, że kiedyś zbuntowana wyjdzie, a mąż albo zostaje w domu, albo wraca już po jej wyjściu i zastaje puste ściany, czuje się pokrzywdzony, zdehumorowany, słowem zły, jak... nie wiem kto.

Może która z czytelniczek napisze jakiś przekonywujący argument, ponieważ moja elokwencja w tym wypadku nie działa na upór mężowski.

M. Ol.

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Czarna godzina

W kuferku pani Maciejewskiej spoczywa dotąd piękna, promiennie błyszcząca blaskami świetności złota dziesięciorublówka, której nie sądzone było od przeszło ćwierć wieku oglądać światła dziennego.

Piękna dziesięciorublówka zawędrowała na dno kuferka w tej dobie, gdy pani Maciejewska była też nie mniej piękna i ponętna, ale wiadomo: rzecz jest trwalsza niż człowiek. Z krasy pani Maciejewskiej pozostało i owszem wspomnienie pod postacią fotografii, wiszącej w rogu pokoju.

Dziesięciorublówkę otrzymała więc pani Maciejewska, kiedy była jeszcze, jak się to mówi — piękna i młoda, z rąk matki, zamierzającej właśnie zmienić niewygodne i niepewne locum, jakim jest padół ziemski, na mieszkanie w niebie.

— Schowaj to dobrze, żebyś miała na czarną godzinę.

Pani Maciejewska, która zarówno w domu rodzicielskim, jak i we własnym czyli mężowskim napatrzyła się na wiele brzydkich, smutnych i ciężkich „godzin", zawinęła monetę w bibułkę, gałganek, chusteczkę i tak opatuloną wsadziła jeszcze do pończochy, ułożyła na dnie kuferka — i zaczęła czekać na prawdziwie czarną godzinę„

Przechodziły lata, kiedy małe Maciejewszczątka siedziały przez zimę w domu, bo nie miały butów, kiedy pani Maciejewskiej zepsuły się zęby, i jeden za drugim umykały z jej „sznura pereł", kiedy pan Maciejewski żalił się, że w starym wyświechtanym garniturze wstydzi się nawet roboty szukać, kiedy następnie dorastający najstarszy syn szukał pieniędzy na opłacenie egzaminu, do którego sam po nocach się przygotowywał...

Ale pani Maciejewska wszystkie te i im podobne chwile uważała za niedostatecznie jeszcze czarne.

Lęk przed najgorszym w życiu, przed czymś, co przyjść mogło, a może musiało — zasłaniał bieżące biedy, zmniejszał je i kazał czekać uwięzionej na dnie kuferka 10-rublówce.

Przyszła wojna, z której już nie przyszedł pan Maciejewski, a która obdarowała panią Maciejewską śliczną gruźlicą, ulokowaną w płucach najmłodszej córki.

I te okoliczności nie upoważniły posiadaczki złotego krążka do wydobycia go z poczwórnego schowka. Bo, co będzie, kiedy przyjdzie „czarna godzina"?

Aby nie przedłużać historii, muszę prędko poinformować, że pani Maciejewska nie doczekała się wcale swej czarnej godziny.

Bowiem kiedy pewnego ranka po dłuższym ataku sercowym zaczęła naradzać się z dziećmi, gdzie ją mają pochować, poczuła, że czeka ją coś bardzo radosnego: zrzucenie odpowiedzialności za wszystko co się dokoła dzieje — i w domu własnym i szerokim świecie — i długi, długi, zasłużony ciężką orką odpoczynek.

I gdy gasnący jej wzrok padł na kuferek, w którym niczym w trumnie spoczywała próżniacza 10-rublówka, zdołała jeszcze wyszeptać:

— Wyjmijcie złotą 10-rublówkę, ale jej nie chowajcie, tylko wydajcie przy pierwszej potrzebie: na buty, suknie, czy doktora. Bo wiedzcie, że najczarniejszej godziny nie ma...

Moje drogie! Bądźmy tak mądre, jak pani Maciejewska, ale trochę wcześniej, niż w wigilię przeprowadzki z łóżka do trumny. Bo — pamiętajmy! nie ma takiej najgorszej chwili, któraby się nie wydała zaledwie szarą w porównaniu z nieznaną, straszliwą perspektywą przyszłości. Nie bądźmy zbyt przewidujące — życie tego nie lubi! *NAT.*

Długowieczne niewiasty

W Warszawie zmarła Estera Finkielsteinowa, przeżywszy 123 lata. Mieszkała u prawnuka, bo wszystkie jej dzieci, synowie i córki dawno zmarli. Zostawiła 132 wnuków i prawników, wielu już w podeszłym wieku. Pogrzebem staruszki zajęła się jej przyjaciółka Sara Sabason, licząca 116 lat, zamieszkała w Radzymine, skąd pochodziła Finkielsteinowa.

Po słowach muszą przyjść czyny

Wyższe uczelnie w Polsce przedstawiają obraz godny najsurowszego osądu. Panowie rektorowie nie mogą, nie umieją, czy nie chcą poskromić nielicznej grupy młodzieży, zarażonej skrajnym nacjonalizmem i rasizmem, na wzór hitlerowski.

Były premier, obecnie z nominacji P. Prezydenta senator Bartel napiętnował w Senacie tę część młodzieży, jako element antypaństwowy; zapowiadają ci obiecującą młodzieńcy, że usuną z zamku SZTANDAR PAŃSTWOWY i wywieszą „narodowy sztandar" Chrobrego z mieczami.

Min. Oświaty prof. Świętosławski publicznie potępił te gwałty.

„Nieliczna stosunkowo grupa młodzieży — mówił minister — zarażona jest skrajnym nacjonalizmem i dąży za pomocą aktów gwałtu, napadów i niekiedy krwawych rozpraw, do zanarchizowania życia na uczelniach akademickich".

W roku ubiegłym panował wszędzie spokój z wyjątkiem Lwowa. „W r. b. rozpoczęły się ponownie napady bojówek we Lwowie, w wyniku których, dwóch zranionych i pobitych Żydów zakończyło życie".

Minister zgodnie z życzeniem szerokich kół opinii publicznej zapowiada stanowcze wystąpienie Rządu. „Jestem przekonany, — powiada min. Świętosławski — że wkrótce nastąpi otrzeźwienie. Zanim to nastąpi, zwalczać będę anarchię i bezkarność, gdyż tolerancja nie może być stosowana, gdzie wchodzi w grę dobro publiczne".

Po tym oświadczeniu ministra nawet zwolennicy endecji, których sporo kryje się w Ozonie, nie mieli odwagi bronić bohaterów z żyletkami, łomami i szpadrynkami w studenckich czapkach.

Kilka surowych wyroków sądowych za zdradę interesów państwa, jak się stosuje w stosunku do komunistów, czy innych dywersantów wpłynie otrzeźwiająco na tych tanich bohaterów i na osoby kierujące tą ohydną robotą z ukrycia.

Nieczynne uczelnie, to nie tylko strata moralna, ale i wielka strata materialna.

Nauka każdego studenta kosztuje kilkadziesiąt złotych, które idą na marne. Tymczasem oświata w Polsce przechodzi ciężki kryzys, dzieci nie mogą się dostać nawet do szkół powszechnych, średniego czy wyższego typu, a przecież do szkół podoficerskich, rzemieślniczych, czy zawodowych przyjmuje się młodzież, która ukończyła szkołę powszechną wyższą z siedmioma oddziałami.

Dzieci proletariackie nie mogą myśleć o nauce na wyższym poziomie ,jak dorosną będzie z nich doskonały materiał do emigracji do Afryki, czy Ameryki, tam będą tworzyć bogactwa dla obcych, na własnej ziemi nie ma dla nich ani oświaty, ani chleba.

Sprawy te mają podstawowe znaczenie dla milionowej masy chłopskiej, bo to w przeważającej większości właśnie dla dzieci chłopów nie ma szkół, to są analfabeci z tytułu pochodzenia skazani na życie na najniższym poziomie, na dniówki robót publicznych, poczytwanych za dobrodziejstwo. Interes Państwa Polskiego wymaga podniesienia stopy życiowej ludności miast i wsi i organizowanie szkolnictwa odpowiadającego potrzebom tej najbiedniejszej warstwy ludności w Polsce. Z nędzą szkolną należy skończyć, a zdecydowana ludność musi przekonać kogo należy, że dłużej tego stanu spokojnie znosić nie może, w interesie swoich dzieci.

Sale szkolne, raczej nory, z 90 dziećmi i jednym nauczycielem nie mogą być tolerowane. Budowanie szkół po wsiach nie cierpi zwłoki.

Takie „drobne" sprawy nie obchodzą młodzieńców z pod znaku narodowego. Dzieci chłopów mogą poczekać, tymczasem oni rządzą na uniwersytetach za pomocą łomów, kastetów, żyletek, niszczą urządzenia sal wykładowych, znieważają profesorów, najbardziej zasłużonych dla nauki polskiej, podważają powagę władz państwowych, mordują kolegów Żydów,

Daremny trud panowie studenci, takie' Polski nie będzie, bo czuwa straż nad Wisłą, Olzą, Wartą, Niemnem, nad wszystkimi granicami Polski, straż chłopów i robotników, ludzi kochających *wolność*, szanujących człowieczeństwo.

Brzydzą się gwałtami, nie dadzą wiary pustym hasłom. Żądają mocno i zdecydowanie, żeby Polska było państwem ładu i porządku, państwem demokratycznym, gdzie wola narodu będzie decydującym czynnikiem.

Z anarchią paniczyków z czapkami nasuniętymi „na ucho" najwyższy czas skończyć.

Głos prezydenta Roosevelta

Przemówień Hitlera i Mussolinego słuchał świat cały z „zapartym oddechem", oczekując zapowiedzi wielkich wstrząsów, jako wyniku zaborczej polityki tych dyktatorów. „Biedne" narody rządzone przez tych wodzów nie mogą się zmieścić na swojej ziemi, muszą sąsiadom zabierać ich ziemie, wyprawiać się do Afryki, bo tak chcą i każą Hitler i Mussolini.

Truchleli ministrowi, a dyktatorzy pobrzękiwali „szabelkami", bo całą gospodarkę nastawili na zbrojenia. Rozpoczął się szalony taniec zbrojeniowy, tysiące samolotów bombowych, myśliwskich, łodzi podwodnych, statków wojennych wystawiały w odpowiedzi rządy W. Brytanii i Francji a co mniejsze państwa starają się dotrzymać kroku.

Aż pewnego dnia odezwał się z drugiej strony Oceanu prez. Roosvelt. Z całą otwartością oświadczył, że granica Ameryki Północnej, której on jest prezydentem kończy **się na granicy Francji**. Wielkie kraje demokracji w Europie mogą liczyć na pomoc Ameryki, na wypadek, gdyby któremu z dyktatorów przyszła ochota przejść od słów do czynów.

Zawrzało w prasie faszystowskiej, obrzucono prez. Roosvelta obelgami od „żydowskiego pachołka" rozpoczynając, ale zrzedła mina dyktatorom. Z Ameryką nie można sobie pozwolić na „wojenne rozmowy" bo jak w roku 1918 można dostać porządnie w skórę.

Czytajcie pisma socjalistyczne

Przebrała się miara

Porozumienie zawarte między Polską i Niemcami w roku 1934 miało zapewnić ludności polskiej, zamieszkałej w Niemczech, zwłaszcza po drugiej stronie Śląska, możliwości swobodnego rozwoju kulturalnego. Za narodowość i wyznanie nie groziły według słów Hitlera żadne prześladowania, bo Niemcom nie zależy na germanizowaniu Polaków, mając 85 milionów ludzi, przyznających się do pnia niemieckiego.

Tak pięknie i uspakająco mówili wodzowie narodu niemieckiego, żeby nie mącić radości przyjaźni polsko - niemieckiej. Ze słodkiego snu zbudziła społeczeństwo polskie jakże bolesna rzeczywistość.

Żeby zatrzeć ślady polskości, zmieniono na Śląsku Opolskim i w Warmii wszystkie nazwy miejscowości od wieków polskie, na niemieckie. Pod terorem ludność musi dzieciom dawać niemieckie imiona, zmusza się nawet do zmiany nazwisk. Liczba ludności polskiej w Niemczech, dochodzi **do 1 i pół miliona**, statystyka urzędowa naliczyła 75 tysięcy Polaków. Młodzież zmusza się do należenia do niemieckich, hitlerowskich oragnizacji ,do służby w obozach pracy. Obowiązuje zakaz używania języka polskiego, szykanuje się ludność w najbardziej wyrafinowany sposób, zwłaszcza na terenie szkoły i kościoła. Tymczasem Niemcom w Polsce powodzi się znakomicie, w każdym razie lepiej niż „w hitlerowskim raju".

Najczulszym punktem, gdzie ścierają się interesy polskie z niemieckimi, jest Wolne Miasto Gdańsk. „Wolne" z nazwy, faktycznie rządzą tam niepodzielnie hitlerowcy, po rozpędzeniu wszystkich przeciwników.

Ostatnio studenci niemieccy słuchacze politechniki, posunęli swoją bezczelność tak daleko, że na drzwiach lokalu wywiesili napis: „Psom i Polakom wejście wzbronione". Pobito studentów Polaków, wyrzucono z sal wykładowych pod dowództwem profesorów i asystentów.

W całej Polsce zawrzało, nad taką obelgą nie można przejść do porządku dziennego. Na zgromadzeniach i pochodach dano wyraz oburzeniu, żądając od ministra spraw zagranicznych, żeby zajął zdecydowane stanowisko. Nie zmienia postaci rzeczy, że endecka młodzież chciała wykorzystać sposobność do urządzenia awantury już na własny rachunek, wnosząc okrzyki nie przeciwko hitlerowskim prześladowaniom, lecz przeciwko rządowi polskiemu. Wiadomo przecież, jak endeko - oenerowcy sympatyzują z zachodnim sąsiadem.

Komisariat Polski w Gdańsku złożył stanowczy protest przeciwko zajściom na politechnice, żądając zamknięcia uczelni. Wykłady rzeczywiście zawieszono, aresztowanych polskich studentów wypuszczono z więzienia. Na tych „ustępstwach" sprawa się nie wyczerpała. **L. K.**

STULECIE MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI POLSKIEGO PATRIOTY

Dnia 27 lutego 1839 roku rozstrzelono w Wilnie na Pohulance młodego, bo 31 lat liczącego, wielkiego patriotę polskiego Szymona Konarskiego.

Po walkach pod Wawrem i Grochowem, w których uczestniczył w randze kapitana, Szymon Konarski poszedł na wygnanie. Z Francji udał się do Brukseli, gdzie porozumiał się z komitetem „Młodej Polski" i jako jego emisariusz udał się do Krakowa. W wykonaniu programu działania „Młodej Polski" założono w Krakowie stowarzyszenie „Klub Polski", która to organizacja przeniosła się następnie do zaboru rosyjskiego i rozszerzyła się zwłaszcza na Litwie i Rusi.

Na ślad spisku wpadła najwcześniej policja austriacka i przesłała rządowi rosyjskiemu portret i rysopis Konarskiego. Generał - gubernator wileński Dolgorukow nakazał aresztowanie. Konarskiego bito kijami, krajano mu skórę, opalano go, wbijano mu gwoździe za paznokcie, ale mimo tych męczarni, więzień nie wydał nikogo. Skazany w wyniku śledztwa na śmierć, został rozstrzelony na Pohulance, w obecności tysięcznych tłumów.

W roku obecnym przypada stulecie męczeńskiej śmierci ś. p. kapitana Szymona Konarskiego.

Dziecko i my

Dziwny dzień Agnieszki

UCZYMY KOCHAĆ.

III.

Agnieszka (5 lat) jest bardzo zaaferowana. Nie rozumie dobrze, co się dzieje.

Pani jest jakaś smutna od samego rana. Nie pomogły słoneczne promyki, które tak śmiesznie tańczą po wodzie na miednicy i które pani zwykle razem z Agnieszką stara się schwytać w dłonie. Nie pomogły uśmiechy Agnieszki, ani przymilne obejmowanie za szyję. Nawet nie pomogło to, że Agnieszka jest bardzo, ale to bardzo grzeczna.

Pani ciągle jest smutna.

W końcu i Agnieszce zrobiło się smutno. Usiadła w kąciku na małym stołeczku, złożyła ręce na brzuszku i patrzy. Nic nie mówi, nie uśmiecha się, tylko myśli i patrzy, jak pani przekłada jakieś papiery na stole. Tak wygląda jakby pani czegoś szukała. Agnieszka chciałaby pomóc, ale boi się.

Nie wie, czy nie będzie pani przeszkadzać.

Wreszcie pani odsunęła na bok kilka arkuszy, potem włożyła je do teczki i nareszcie! nareszcie uśmiechnęła się do dziewczynki.

Był to malutki uśmiech, jakiś trochę jeszcze nieśmiały i smutny, ale uśmiech. Dziewczynka lubi, kiedy pani się uśmiecha. Wtedy zapomina się i o mamie w Metz i o tym, że Filantrop (kot) podrapał mocno, a nawet i o tym, że na dworze jest zimno i mokro i nie można wyjść z domu.

— No, chodź Agnieszko! — mówi pani i wyciąga do dziewczynki rękę.

Dziecko zrywa się ze stołeczka, ciemne oczki rozjaśniają się, na buzi ukazują się dwa dołeczki. Dziewczynka ściska mocno rękę pani i uważnie schodzi ze schodów. W przedpokoju, ubierając się, zapytuje:

— A dokąd pójdziemy, proszę pani?

— Pojedziemy do Miluzy *).

— Autobusem!? — cieszy się dziewczynka.

Pani kiwa głową.

Agnieszka trzyma panią za rękę i tak idzie przez kolonię. Jest zadowolona, nawet trochę dumna. Lubi tak iść z panią przez kolonię. Widzi wtedy białe, wysokie domki z wesołymi, czerwonymi dachami. Małe, ogrodzone ogródki i dzieci. Dużo dzieci. Jedne bawią się na ulicy, a inne w ogródkach.

Ale najwięcej Agnieszka lubi, kiedy się pani kłaniają. Wszyscy, wszyscy ludzie. I dorosłe mamy, i tatusiowie, i dzieci. A pani ciągle odpowiada: „Dzień dobry" i kiwa głową. Kiedy się Agnieszce ktoś bardzo podoba, to i Agnieszka kiwa głową.

Potem dochodzi się do szosy. Szosa jest szeroka, równa, czarna i błyszcząca. Dziewczynka zawsze ma ochotę poślizgać się po jej gładkiej powierzchni, i zawsze próbuje, chociaż nigdy jej się to nie udaje. Szosa jest błyszcząca i gładka, ale nie śliska. Agnieszka zawsze śmieje się sama z siebie, że dała się oszukać szosie.

Pani z Agnieszką idą brzegiem szosy. Na zakręcie widać przystanek autobusowy. Jeszcze dosyć do niego daleko.

— Proszę pani, a czy się nie spóźnimy?

— E, chyba nie.

Dziewczynka ogląda się niespokojnie.

— Proszę pani! Proszę pani, jedzie!

Pani odwraca się i staje. Z za górki wysuwa się niebieskie pudło autobusu. Już słychać warkot motoru.

— Biegnijmy! — woła pani.

Agnieszka biegnie, ile tylko ma sił, ale małe nóżki nie mogą robić dużych kroków, a warkot autobusu słychać coraz bliżej.

— Już nie zdążymy — mówi pani i zatrzymuje się. Stają na boku szosy i z zazdrością patrzą na nadjeżdżające niebieskie pudło.

Agnieszka zaczyna machać rączkami.

— Daj spokój. Nie stanie. Tu nie przystanek — mówi pani.

Ale dziewczynka coraz rozpaczliwiej macha rękami i myśli: — „Ach, żeby stanął! Ach żeby stanął".

Ale autobus zatrzymuje się dopiero na przystanku. Agnieszka patrzy na panią i widzi, że pani jest zmartwiona. Dziewczynka także się martwi i zaczyna zrywać różowe stokrotki, które rosną w rowie.

Słyszy warkot motoru. Patrzy na szosę. Duże ,czarne auto zbliża się szybko. Dziewczynka pogląda się na panią, która siadła na trawie obok szosy. Przychodzi jej do głowy jakaś myśl. Marszczy czoło i zastanawia się przez chwilę. Raptem wyskakuje na środek szosy i zaczyna machać rączkami. Macha prędko, bardzo prędko. Samochód zatrzymuje się przed dziewczynką.

Na zgrzyt hamulców pani odwraca się i zrywa przerażona.

— Agnieszko, co się stało? — woła bardzo głośno.

Ale Agnieszka nie zwraca uwagi na panią. Podbiega do wychylonego z samochodu pana i mówi poważnie po francusku:

— Autobus do Miluzy nam uciekł.

— Czy panie naprawdę jadą do Miluzy? — pyta Francuz panią, która stoi zakłopotana obok Agnieszki.

— Naprawdę wybierałyśmy się i naprawdę autobus nam uciekł — odpowiada pani.

Francuz wysiada z wozu, otwiera drzwiczki samochodu i mówi śmiejąc się:

— No, to ja stanę się autobusem. Proszę, niechżeż panie siadają.

— Doprawdy, nie chciałabym robić panu kłopotu — waha się pani.

Ale Agnieszka ciągnie panią za rękę i wdrapuje się już na stopień.

— No, dalej mała panno — woła Francuz i usadawia dziewczynkę na miękkim siedzeniu samochodu.

— Właśnie i ja jadę do Miluzy.

— Bardzo dziękujemy! — mówi pani i uśmiecha się.

Agnieszka przytula się do pani. Jadą.

Po drodze mijają niebieski autobus i Agnieszka macha rączką szoferowi.

Tak się zaczął dziwny dzień Agnieszki. *I. M. — P.*

*) Miluza — miasto w Alzacji.

Strzeżcie się duru plamistego

Tyfus plamisty jest chorobą groźną, dającą duży procent śmiertelności, chorobą, której łatwo zapobiec — a jednak — Polska jest jednym z krajów, w których tyfus plamisty panuje prawie stale.

Tyfus plamisty wywołują zarazki zwane X 19; zarazki te żyją w jelitach wszy. Choroba powstaje przez ukąszenie wszy lub wtarcie jej odchodów w skórę przy drapaniu się. Tam, gdzie nie ma wszy, nie ma tyfusu plamistego. Tam, gdzie ludzie dbają o czystość, tam, gdzie mają możność utrzymania czystości — tam nie ma tej strasznej choroby.

Po upływie jednego do rzech tygodni od chwili zetknięcia się z zakażoną wszą zjawia się wysoka gorączka (do 40 stopni), dreszcze, bóle głowy, bóle brzucha. Po kilku dniach występują (niekiedy) bóle gardła i katar nosa. Na piąty dzień ukazuje się z początku na brzuchu, a potem na całym ciele wysypka, złożona z drobnych, bladoróżowych plam. Po czterech dniach od chwili wystąpienia wysypki chory staje się podniecony, niespokojny. Obrzęknięty język utrudnia mówienie.

Pod koniec drugiego tygodnia występuje kryzys. Zjawia się gorączka do 41 stopni. Chory majaczy .Podniecenie wzmaga się. Niekiedy — naprzemian z okresami podniecenia występują okresy silnej depresji — chorzy popełniają samobójstwa. Jeśli chory przeżyje wyżej opisany kryzys, gorączka spada i powoli następue polepszenie. Powrót do zdrowia trwa kilka tygodni.

Podczas choroby włosy często wypadają lub siwieją. Po przebytym tyfusie plamistym często występują powikłania: zapalenie mięśnia sercowego, ropne sprawy w stawach, zakrzepy w rękach i nogach, zapalenia ucha środkowego i zapalenia mózgu.

Tyfus plamisty (dur plamisty) jest chorobą niebezpieczną i bardzo zaraźliwą. To też w każdym wypadku podejrzanym należy odosobnić chorego i zwrócić się do lekarza. Wszystkie przedmioty, z którymi chory się stykał i mieszkanie należy dokładnie odkazić. Człowiek zdrowy, który styka się z osobami zawszonymi i któremu grozi zawszenie, powinien zawsze nosić na piersi woreczek z szaruchą.

Na zakończenie powtarzam jeszcze raz: *tam, gdzie nie ma wszy, nie ma tyfusu plamistego!*

Dr. I. Jakira.

Z życia kobiet PPS Organizacji Warszawskiej

Sala dzielnicy „Powązki", przy ulicy Kaczej 7, okazała się za mała, by móc pomieścić wszystkie kobiety Organizacji Warszawskiej, pragnące usłyszeć w min. niedzielę o godz. 4 popoł. przybyłą z Krakowa tow. Ciołkoszową, z Górnego Śląska tow. Jantową i z Łodzi tow. Zeidel. Niestety tow. Jantowa nie przybyła złożona chorobą, natomiast miłą niespodziankę sprawiła tow. Tomaszewska z „miasta wrzecion" Żyrardowa.

Uroczysty nastrój Akademii świadczył o wielkim zrozumieniu powagi chwili i udziału kobiet w przemianach struktury społecznej.

W przemówieniach przedstawicielek największych ośrodków robotniczych, przebijała nuta troski o prawo ludzkiego życia. Kobieta najboleśniej odczuwa potrzebę możliwego mieszkania, będąc matką — potrzebę powietrza i słońca dla dzieci, kobieta nie chce rodzić gruźlików — a jeżeli ma rodzić — to państwo musi zagwarantować racjonalną opiekę i właściwe warunki rozwoju.

W krótkim sprawozdaniu niemożliwe jest wyszczególnić wszystkie czynniki, składające się na fatalne położenie klasy pracującej, godzące bezpośrednio w matkę, żonę czy córkę. Duch kobiet 1905 roku wzbiera potężną falą.

Drugą część Akademii wypełniła sekcja dramatyczna dzielnicy „Powązki".

Odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru" zakończono Akademię.

Po zakończeniu uczestników Akademii przyjęto herbatką.

A. M.

Odpowiedzi Redakcji

Młoda. Wyrzuty na twarzy i piersiach dowodzą złej przemiany materii. Przejdźcie na kuchnię jarską, bez mięsa, mało jaj, żadnego alkoholu. Przez miesiąc stosujcie taką dietę, gdyby się skóra nie oczyściła, musicie zasięgnąć porady lekarskiej: zwracamy jeszcze uwagę na stan żołądka, ewentualnie żółtka dobrze robią.

Dziecko uparte. Dajemy w „Głosie" stale artykuły na tematy, związane z dzieckiem. Biciem nie złamiecie uporu, dziecko ciężki krzywdzicie. Że Wam mały działa na nerwy, to nie jego wina; oddajcie ostatecznie chłopca do matki, jeżeli wyraziła dobrą wolę zaopiekowania się dzieckiem. Nie każda matka ma zdolności wychowawcze, a bez cierpliwości nie można zbliżyć się do dziecka.

Irena Lub. Sprawę oddajcie adwokatowi, alimenta sąd przyzna, nie ma znaczenia, że jest inżynierem.

Obce języki. Nauka z płyt daje dobre wyniki, jeżeli jest systematycznie prowadzona. Możecie kupić np. sześć płyt, nagrywać, powtarzać, pisać uczyć się na pamięć i t. d. Nie radzimy rozpocząć równocześnie dwa języki, nie dacie rady.

Poradnia przedślubna. Podajemy adres, Nowy Świat, Tow. Eugeniczne, żeby z Wami poszedł i poddał się zbadaniu, skoro macie wątpliwości, czy jest — jak piszecie — w porządku.

Ozonowa gra

Zwycięstwa wyborcze do samorządu w Krakowie i Warszawie psują krew ozonowemu obozowi, właściwie sztabowi, bo szeregowców wiadomo, że nie ma.

W Łodzi, gdzie socjaliści mają kwalifikowaną większość dopuszczono do ukonstytuowania się władz miejskich z tow. Janem Kwapińskim jako prezydentem. Natomiast w Krakowie steruje Ozon ku komisarskim rządom na ratuszu, a w Warszawie odbywa się jeszcze gra; „chcieliby i boją się" z socjalistami, a sami nie mają większości.

We wszystkich miastach i miasteczkach, gdzie odbyły się wybory P. P. S. i Klasowe Związki odniosły poważne zwycięstwo a w wyborach gromadzkich zdobyła P. P. S. około **5 tysięcy** mandatów, Ludowcy odnieśli wspaniałe zwycięstwo, co jest zrozumiałe, ponieważ mają od dawna dobrze rozbudowaną organizację, Ozon natomiast mimo poparcia władz nie może mówić o powodzeniu, chociaż we wszystkich miejscowościach, gdzie uzgodniono listy i nie było wyborów, sobie przypisuje „bezpartyjne zwycięstwo".

Ze świata kobiecego

STANOWISKO KOBIETY W U. S. A.

Komisarzem pracy w stanie nowojorskim została mianowana p. Frieda Miller, poprzednio kierowniczka Biura Pracy w Nowym Jorku. Jej miejsce zajęła miss Kate Papert.

W związku adwokatów amerykańskich miss Mable Willebrant została wybrana przewodniczącą komisji prawa lotniczego.

Na giełdzie nowojorskiej mianowano 5 kobiet arbitrami, co jest pierwszym wypadkiem oficjalnego pojawienia się kobiety na stanowiskach giełdowych.

PRZEDSZKOLE W GOSPODARSTWIE DOMOWYM KOBIET DUŃSKICH.

Do parlamentu duńskiego został wniesiony projekt ustawy, na mocy którego wszystkie dziewczęta duńskie w wieku od 14 do 20 lat będą musiały przechodziś specjalne kursy gospodarstwa domowego. Kursy te będą się składały ze 150 wykładów i mają trwać 3 lata. Nauka będzie bezpłatną.

PIERWSZY UNIWERSYTET DLA KOBIET W INDIACH

Nawet w Indiach, gdzie kobiety nie mają żadnych praw, ani aspiracji, młode pokolenie dziewcząt domaga się wyższych studiów. Dotychczas zamożniejsze Hinduski jeździły na naukę do Europy. Ponieważ najbardziej upodobały sobie uniwersytet w Leodium, postanowiły stworzyć we własnej ojczyźnie podobną uczelnię, powierzając jego organizację senatowi akademickiemu w Leodium.

W ten sposób powstaje pierwsza wyższa uczelnia dla kobiet kasty bramińskiej w Mysore, w drugim co do wielkości niepodległym państwie Indii. Profesorami będą kobiety hinduskie i europejskie.

Kłótnia małżeńska zakończona śmiercią

Małżeństwo Lorenców w Pobianicach nie żyło w zgodzie, częste kłótnie odbijały się fatalnie na stanie zdrowia Lorencowej, chorej na serce. Ostatnio przyszło znowu do burzliwej kłótni, Lorenz, z zawodu restaurator, uderzył żonę nożem, raniąc ją lekko w pachwinę. Przerażona kobieta, dostała ataku sercowego, który spowodował jej śmierć.

Miły i czuły małżonek, załatwiający porachunki z żoną przy pomocy noża będzie odpowiadał za swój czyn zbrodniczy przed sądem, ale Lorencowej życia już nikt nie zwróci. Ofiara brutalności własnego męża.

Łatwowierne niewiasty

Młode dziewczęta rzucone na bruk wielkiego miasta, padają często ofiarą oszustów, dając wiarę pięknym słówkom, czułym spojrzeniom, nie zadając sobie trudu dowiedzenia się, kto jest ich znajomy, poznany przeważnie w bramie albo na ulicy .

Teresa Kurówna poznała w Warszawie młodzieńca, który się jej bardzo podobał. Po krótkiej znajomości, Jan Lewicki, oświadczył się dziewczynie, został przyjęty i rozpoczęły się przygotowania do ślubu i urządzenia mieszkania. Kurówna miała na książeczce PKO. 1000 zł., narzeczony namówił ją, żeby podjęła pieniądze, rozkochana dziewczyna zgodziła się wręczyła Lewickiemu 1000 zł. Skoro przez kilka dni nie pokazał si u Kurównej, rozpoczęła poszukiwania, chłopak zabrał pieniądze, zniknął jak kamfora. Policja poszukuje oszusta, gdyby go nawet znaleziono, pieniądze przepadną. Teraz Kurówna opłakuje stratę pieniędzy i przeżywa straszne rozczarowanie, że pokochała oszusta.

NA ODCINKU ORGANIZACYJNYM

Radom

W niedzielę, dnia 15-go stycznia b. r. Sekcja Kobiet P. P. S. w Radomiu urządziła przy współpracy Rady Zw. Zaw. i Kom. P. P. S. choinkę dla dzieci robotniczych.

W pięknie przystrojonej sali Domu Robotniczego, zebrało się 800 dzieci robotników, zorganizowanych w Zw. Zawodowych. Zabawa wre w całej pełni od pierwszej chwili. Następnie do zebranych dzieci przemówił tow. dr. Kelles-Krauz, a w końcu przemówienia przeprowadził głosowanie: „pokój czy wojna". Opinia dzieci robotniczych była jednomyślna: „pokój".

Przy śpiewie czerwonych harcerzy „my dzieci wsi i miast" odsłonięto kurtynę, z poza której ukazała się dzieciom wspaniale ubrana i oświetlona choinka. Cisza, która zapanowała na sali w tym momencie, świadczyła wymownie, jak głęboko odczuły te dzieci, pozbawione choinki w domu, potrzebę i zarazem radość z urządzenia święta w Domu Robotniczym. Owacjom nie było końca. Teraz pokazały się Śnieżki, które odtworzyły na scenie kilka tańców, a następnie scenka, w której dziewczynki oczekują św. Mikołaja. Wśród ogólnej radości przybywa św. Mikołaj, w kilku słowach wita dzieci i przystępuje do rozdawania upominków. Każde dziecko otrzymało dużą paczkę z owocami i łakociami. W czasie imprezy śpiewali czerwoni harcerze, oraz grała orkiestra. Dłuższy czas dzieci bawiły się i tańczyły.

Zabawa się kończy, dzieci z rodzicami wracają do domów, jednak wszystkie proszą, aby znów urządzić dla nich zabawę. Okrzyki na cześć organizacji, która im tyle radości sprawiła, długo rozbrzmiewają w Domu Robotniczym. Wierzymy, że następnym razem choinkę urządzimy w lepszych, niż dziś, dla klasy robotniczej, czasach.

* * *

W osiedlu robotniczym w dzielnicy „Oświęcim" powstała świetlica Rady Zw. Zaw. Lokal ten jest wykorzystywany przez Sekcję Kobiet P. P. S., która już odbywa w nim zebrania. W dniu 23 lutego odbyło się zebranie czytelniczek „Głosu Kobiet", mieszkających w tym osiedlu. Po zreferowaniu sprawy propagandy „Głosu Kobiet" przez tow. Polusównę i dyskusji, zebrane wybrały kilka delegatek, które mają zająć się propagandą i kolportażem „Głosu Kobiet". Pod hasłem jak największego wzmożenia czytelnictwa prasy socjalistycznej, zebranie zamknięto.

S. P.

Żyrardów

W Zakładach Żyrardowskich prządki pracują na dwuch maszynach (t. j. 240 do 260 wrzecion). To nieludzkie przeciążenie pracą wpływa bardzo ujemnie na zdrowie tych kobiet, to też bardzo wiele z nich staje się kalekami. Trzydziestletnie kobiety wyglądają, jak staruszki.

Jeżeli chodzi o położnice, to sprawa wygląda wprost zastraszająco. Ostatnio na 4 położnice aż 3 powiły płody nieżywe, a czwarta w 7-ym miesiącu została wywieziona do szpitala w bardzo ciężkim stanie.

Na skutek zabiegów klasowego Związku Włókienniczego została wysłana przez Min. Opieki Społecznej do Zakładów Żyrardowskich komisja ministerialna.

Badania Komisji Ministerialnej wypadły w ten sposób, że wydano orzeczenie, *aby przejść na jedną maszynę z powodu nadmiernego obciążenia robotnic pracą.*

Niestety jednak Zakłady Żyrardowskie *ciągle odwlekają termin przejścia na jedną maszynę.*

Po ostatniej wizytacji w Zakładach Żyrardowskich Głównego Inspektora p. Klotta w dniu 16 lutego, Związek otrzymał zawiadomienie, że wprowadzenie tego zarządzenia w życie *ma nastąpić ostatecznie dopiero w okresie od 4 do 5 miesięcy (!).*

Ne zebraniu w dniu 17 lutego, robotnice przyjęły wiadomość o tak długim terminie z rozpaczą i oburzeniem, wołając, że jest im wszystko jedno, czy skonają odrazu w fabryce, czy też mają je stopniowo wywozić do szpitala.

Termin, jaki poprzednio został wyznaczony na wprowadzenie tej zmiany, powinien być terminem ostatecznym — domagają się robotnice.

P. główny inspektor pracy Klott był świadkiem w czasie wizytacji fabryki, w jakich warunkach odbywa się tam praca. Zrozpaczone, wynędzniałe kobiety, z których wyciska się ostatnie siły, obstąpiły przybyłego inspektora ze łzami.

W warunkach *takiego wyzysku* pracować nie można!

Sl. Zaolzanski

KARWINA „Kolebką" socjalistycznych organizacji kobiet stała na Śląsku Cieszyńskim. Tam przed 33 laty zaczął wychodzić „Głos Kobiet", w oparciu o wspaniałą organizację, która powoli objęła teren dawnej Galicji (Małopolska). Przez cały okres zaboru czeskiego — 20 lat — PPS nie zerwała łączności z towarzyszami i towarzyszkami ze Śląska, a tow. Kluszyńska przemawiała niejednokrotnie na zgromadzeniach.

Po przyłączeniu Śląska za Olzą do Polski specjalną opiekę roztoczył nad tą ziemią OZON, mącąc radosne uczucia powrotu ludności do Ojczyzny. Mimo ogromnych trudności, rosną organizacje zawodowe, rozwija działalność organizacja polityczna i przystąpiono do ożywienia działalności wśród kobiet.

Zapowiedziany przyjazd tow. Kluszyńskiej wzbudził zrozumiałe zainteresowanie, jest to bowiem najstarszą działaczka PPS na ziemi śląskiej. W Karwinie na wszystkich koloniach opowiadały sobie dawne działaczki o tym okresie, kiedy razem z tow. Kluszyńską prowadziły wspaniałą pracę nad narodowym uświadomieniem kobiet.

Zgromadzenie 12 lutego odbyło się w Karwinie przy licznym udziale kobiet. Stare działaczki witały się, mając łzy radości w oczach, że doczekały chwili wyzwolenia z niewoli czeskiej. Tow. Kluszyńska nawiązała do chwili, kiedy wyrosły granice na ziemi śląskiej, zachęcając do pracy tak pięknej i ofiarnej, jak to bywało dawniej. Na Śląsku MUSI powstać organizacja kobiet i „Głos Kobiet" wróci na kolonie robotnicze.

Stare działaczki, t.t.. Szpondlowa, Głuchowa, Padziszkowa, Wasikowa przyszły na zgromadzenie z odległych miejscowości, żeby młodym kobietom dać przykład, jak pracować należy.

Tow. Goetze, sekretarz Związku Górników i tow. Meuzner, redaktor „Rob. Śląskiego", mówili o trudnych warunkach, w jakich pracować przyszło w chwili obecnej. Ślązacy jednak twardzi ludzie i znajdą, mimo przeszkód, drogę do PPS i klasowych związków zawodowych.

Na zgromadzenie przyszła „Ozonowa baba", jak mówiły towarzyszki, z dwoma młodzikami. Niewiasty chciały się z nią rozprawić w krótkiej drodze, bo znają ją dobrze z czasów, kiedy to Czesi rządzili na Śląsku. Teraz kocha Polskę i Ozon, ale oszukać można ludzi, nie znających terenu. „Wiedzą przecież sąsiedzi, jak kto siedzi". Radzimy, żeby zażyła kropli na uspokojenie, bo inaczej przytniemy jej języczek.

Uczestniczka.

Łódź

ŁÓDŹ. Konferencja doroczna Łódzkiego Wydziału Kobiecego jest przeglądem pracy, dokonanej przez organizacje. Tow. Moskiewicz przedstawiła rolę kobiety w ruchu politycznym; stwierdziła ważną pracę, dokonaną przez kobiety w okresie przedwyborczym do samorządu łódzkiego. Konieczność organizowania kursu dla pogłębienia wiadomości wśród niewiast jest zadaniem niecierpiącym zwłoki.

Dziesięć delegatek składa sprawozdanie z działalności na dzielnicach. Należy pogłębić tę pracę przez wprowadzenie większej ilości kobiet do organizacji, urządzanie specjalnych zebrań.

Ze sprawozdania kasowego wynika, że w kasie Wydziału Kobiecego znajduje się 302 zł. 86 gr. Potoczyła się dyskusja nad dalszymi metodami pracy tak ważnej dla PPS, która w Łodzi ma tak wspaniałe tradycje. Udział kobiet od początków organizacji tajnej, za czasów zaborczych, był znany i chlubny. Należy dążyć do zjednoczenia młodych kobiet dla idei PPS.

Tow. Malinowska, po przemówieniach, postawiła wniosek o przyjęcie do wiadomości sprawozdania Wydziału, co przyjęto jednomyślnie.

Przystąpiono do wyborów nowego Wydziału. W głosowaniu przeszły t.t.: Moskiewicz, Grossowa, Wachowiczowa, Malinowska, Duniakowa, Pachałowa, Krzynowkowa, Domeradzka, Skorzewska, Fisiakówna, Kuljonowa: Zastępczynie: Średnicka i Jatczakowa.

Przewodniczącą wybrano tow. Moskiewicz, zastępczynie t.tow.: Malinowską i Domeradzką; sekretarka Duniakowa; skarbniczka Wachowiczowa.

Przed nowym Wydziałem stoją poważne zadania do spełnienia, tak organizacyjne, jak kulturalne. Łódzki Wydział będzie gościł konferencję kobiecą, która odbędzie swój zjazd przed Kongresem partyjnym, wyznaczonym prez Radę Naczelną na Zielone Święta b. r.

Na kurs działaczy społeczno-oświatowych, organizowany przez Inspektorat Szkolny, zapisało się 8 towarzyszek. Tak więc łódzka organizacja kobieca pracuje nad podniesieniem życia kobiet na wyższy poziom, a przez delegatki fabryczne, które wchodzą w skład Wydziału Kobiecego, utrzymuje łączność z masami kobiet pracujących.

Z listy PPS i klasowych Związków Zaw. weszła do Rady Miejskiej tow. Józefa Seidlowa, delegatka z fabryki Poznańskich.

R. Duniakowa. Malinowska.

Katowice

Górny Śląsk ma swój Wydział Kobiecy, w którym każda miejscowość ma swoją przedstawicielkę. Wydział zbiera się co dwa miesiące i częściej, jeżeli zajdzie potrzeba. W dniu 5 marca odbyła się druga z kolei Konferencja Kobieca, na której omawiano wszystkie sprawy organizacyjne.

W dniu 8 lutego b. roku odbyła się wieczornica w Katowicach. Towarzyszki bardzo cieszą się z tego dnia, bo mogą radośniej i weselej go spędzić w swym gronie.

Na program wieczornicy złożyło się przemówienie powitalne tow. Jantowej, deklamacje dzieci, oraz przemówienie okolicznościowe tow. Motyki. Towarzyszki otrzymały posiłek i paczki żywnościowe, a dzieci owoce i słodycze. Przygrywała nam orkiestra towarzyszy z kopalni „Wujek" bezpłatnie. Towarzyszki bawiły się w atmosferze wielkiej serdeczności do godziny 21-ej. Szczególną radość było widać na twarzyczkach dzieci, które w przerwach tańczyły, przyśpiewując sobie swoje piosenki.

Miła ta wieczornica zapewnie przyczyni się do dalszego powiększenia naszej placówki.

J. Jantowa.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

HISZPANIA REPUBLIKAŃSKA padła pod naporem armii faszystowskich niemiecko - włoskich. Prezydent Hiszpanii Azania złożył swoją godność w ręce przewodniczącego Kortezów (parlamentu). Rząd Negrina pełni jeszcze swoje funkcje — ale jest słaba nadzieja, żeby Madryt mógł zwycięsko odeprzeć napór wrogich sił. Gen. Franco, rzekomy zwycięzca jest zakładnikiem w ręku Mussoliniego i musi tańczyć pod komendę swojego opiekuna.

Prądy Francji i Anglii uznały rząd gen. Franco, posłały swoich przedstawicieli do miasta Burgos, gdzie sprawuje władzę Franco. Dwa lata i 8 miesięcy walczy bohatersko lud hiszpański o swoją niezależność i wolność. Pół miliona ludności cywilnej i milicjantów opuściło Hiszpanię, uchodząc do Francji przed mściwą ręką kata. Rządy amerykański, angielski, norweski przesyłają ogromne sumy dla ratowania uchodźców przed śmiercią głodową, na granicy francuskiej czy nne są komitety rozdające żywność i odzież. Tysiące kobiet, dzieci, ludzi starszych straci życie, nie wytrzymają trudów tułaczki.

Klęska Hiszpanii republikańskiej zaważy na losach Francji, wyrosła długa wroga granica, nad którą straż trzymają żołnierze Mussoliniego. Tak się zemściła tchórzliwia polityka Francji i Anglii, z oszukańczym komitetem nieinterwencji na czele. Za cenę ustępstw starano się uratować pokój, tymczasem niebezpieczeństwo wojny nie jest mniejsze niż było przed kilkoma miesiącami.

PRZERACHOWALI SIĘ JAPOŃCZYCY. Znawcy Dalekiego Wschodu nie dawali wiary zapewnieniom japońskich źródeł urzędowych, że zwycięstwo w Chinach jest pewne, bo przeciwnik nie ma zorganizowanej i dobrze zaopatrzonej armii. Japończycy upajali się zdobywaniem miast i większych prowincji, Chińczycy zapowiedzieli prowadzenie wojny aż do ostatniego żołnierza. Zastępy chińskie są niewyczerpane, przeciwko 80 milionów Japończyków „stoi" 400 milionów Chińczyków. Przy poparciu Ameryki, marszałek Czang - Kai - Szek wystawił 2 i pół milionową armię, która przygotowuje uderzenie na pozycje nieprzyjacielskie.

Niezależnie od tej akcji działają oddziały partyzanckie na tyłach armii japońskiej siejąc zamieszanie i popłoch. Zamachy na zdrajców Chińczyków, którzy zaprzedali się Japończykom są na porządku dziennym. Głowy zdrajców, mężczyzn i kobiet powieszone na słupach, są znakami ostrzegawczymi dla chwiejnych i sprzedajnych elementów.

Tak w armii chińskiej jak i japońskiej walczą liczne zastępy kobiet, zorganizowane w osobne pułki, często pod komendą kobiecą.

PRZY „OKRĄGŁYM STOLE" w Londynie spotkali się przedstawiciele Żydów i Arabów, pod przewodnictwem angielskiego ministra kolonii, dla zadecydowania o dalszych losach Palestyny. Konferencja nie dała żadnych wyników, tak Arabowie jak i Żydzi, zajęli nieustępliwe stanowiska, zapowiadając dalszą walkę. Tymczasem zamachy bombowe sieją śmierć i zniszczenie w Palestynie, padają Żydzi i Arabowie, marnuje się owoce pracy osadników. Sen o samodzielnym niepodległym państwie żydowskim prawdopodobnie się nie urzeczywistni. Anglia nie może wypowiedzieć wojny Arabom, bo miałaby przeciwko sobie świat mahometański a w koloniach angielskich Mahometanie są ważnym czynnikiem decydującym o pokoju względnie buntach. „Przyjaciele" Włochy dopomagają Arabom zaopatrują ich w broń i amunicję— byle sprawić jak najwięcej kłopotu rządowi angielskiemu.

WIZYTY ZAGRANICZNYCH DYPLOMATÓW W POLSCE. Po wyjeździe niemieckiego ministra spraw zagranicznych Ribbentropa, nic się nie zmieniło w „przyjacielskich" stosunkach między obydwoma państwami.

Zapowiedziana wizyta włoskiego ministra Ciano (z żoną, córką Mussoliniego) dała sposobność do wymiany zdań z ministrem Beckiem i stwierdzenie, że mimo przyjaźni dla państwa włoskiego, Polska nie poprze żądań włoskich w stosunku do Francji. Polowanie w Białowieży i pobyt w Krakowie ze złożeniem kwiatów na trumnie Marsz. Piłsudskiego, zakończyło pobyt włoskich gości.

Równie gościnnie przyjmuje min. Beck rumuńskiego ministra spraw zagranicznych, bo takie teraz zapanowały zwyczaje, że bez odwiedzin żadnych spraw załatwić nie można, ale wyniki tych spotkań nie zawsze wychodzą na zdrowie, o czym przekonali się niedawno Czesi, kiedy angielski premier zabrał szy parasol, „poleciał" do Hitlera i Mussoliniego.

M. Beck otrzymał zaproszenie z Londynu i Paryża z prośbą, żeby odwiedził obydwie stolice i przeprowadził ważne rozmowy. Wyjazd nastąpi w połowie marca naprzód do Londynu, następnie do Paryża. Mają być poruszone między innymi sprawy emigracji żydów z Polski i znalezienie dla nich odpowiednich terenów.

Jeszcze jedna ofiara uwiedzenia

Do szpitala w Sieradzu przywieziono 15 letnią dziewczynę ze Zduńskiej Woli, Franciszkę Sadowską, córkę rolnika, która urodziła bliźnięta. Chłopczyk zmarł, dziewczynka żyje, stan młodocianej matki budzi poważne obawy. Policja przeprowadza dochodzenie, kto jest uwodzicielem, względnie gwałcicielem nieletniej dziewczyny. Zgrozę budzą warunki, w których żyją młode dziewczęta, pozostawione bez opieki i bez pomocy, kiedy padną ofiarą zbrodniarzy.

POLSKA RADIOFONIA

W bieżącym tygodniu omówimy pokrótce kilka audycyj radiowych, które szczególnie zainteresować mogą nasze czytelniczki. Łaczniemy więc od podania audycyj oświatowych Polskiego Radia.

Otóż specjalnie ciekawą audycją dla kobiet - matek będzie prelekcja Ewy Rybickiej p. t.: „Jaki zawód wybrać". A oto zagadnienie, jakie poruszone będzie w pogadance'

Chwila wyboru zawodu jest jedną z najważniejszych w życiu. Decyduje ona o szczęściu lub nieszczęściu człowieka na wiele, wiele lat. Tak doniosłą decyzję podejmować musi niedojrzała i niedoświadczona młodzież, a nieraz i dzieci — w jednym z najtrudniejszych okresów życia— w okresie dojrzewania. Kto może pomóc młodzieży w tej sprawie? Rodzice, szkoła, lekarze, a przede wszystkim instytucje specjalnie powołane do tego — poradnie zawodowe. Dlaczego nie rodzice sami, którzy przecież znają swoje dzieci najlepiej i najgorącej pragną ich dobra?

Pogadanka nadana zostanie w dniu 15 marca o godz. 16.20.

Drugą skolei pogadanką nie mniej pożyteczną dla pań, prowadzących gospodarstwo domowe, to dialog p. t.: „Mam tyle sprawunków", w opracowaniu p. Mamelokowej.

Załatwianie sprawunków — to zajęcie codzienne. Zdawałoby się, że to sprawa bardzo prosta, nie wymagająca metody, ani ściślejszego planu. A jednak tak nie jest. Wielu cennych rad w tej dziedzinie dostarczy mówiony dialog, który usłyszą panie w dniu 16 marca o godz. 15 min. 15.

Dla naszych dzieci znajdziemy w programie radiowym słuchowisko w dniu 18 marca o godz. 15.10. Oto krótkie omówienie treści słuchowiska p. t.: „O lecie, zimie, wiośnie w kraju, gdzie pieprz rośnie".

Niejedno z dzieci pewnie myśli sobie nie raz i marzy o tym, jakby to było przyjemnie, żeby nie trzeba było pracować, żeby wszystko, co nam jest potrzebne samo do nas przychodziło bez najmniejszego trudu z naszej strony. Tak samo myślało sobie grono zwierzątek: kot, pies, koń, krowa, kaczka... Dowiedziały się one o cudownej krainie, gdzie nikt nie pracuje i gdzie wszystko jest stworzone dla wygody i przyjemności. Udały się tam nasze zwierzątka; jak im tam było i jak się czuły, opływając w dostatki i nie potrzebując zupełnie pracować ani się trudzić, dowiemy się, słuchając tej ciekawej audycji.

Z rozrywkowych audycyj muzycznych niewątpliwe zainteresowanie wzbudzi występ przed mikrofonem Mariana Rentgena z jego nieodłączną gitarą oraz śpiewaczki Ireny Gadejskiej. W programie audycyj nastrojowe piosenki i ballady.

Na odcinku organizacyjnym

Sosnowiec

W dniu 2 lutego b. r. o godz. 16-ej w lokalu własnym przy ul. Orlej odbyło się walne roczne zebranie Koła Kobiet PPS. pod przewodnictwem tow. Bieniowej, sekretarzowała Stępniowa.

Na zebraniu obecny był przedstawiciel dzielnicy PPS. Pogoń, tow. Niedbał.

Sprawozdanie z działalności Koła za rok ubiegły zdała tow. Zasiadczykowa, z którego wynika, że w roku sprawozdawczym odbyło się 13 pos. zarządu, 11 zebrań ogólnych, urządzono jeden odczyt tow. Ciołkoszowej w dniu 1 maja, urządzono wieczorek dla Czerwonych Harcerzy z referatem, jedną zabawę taneczną i akademię z okazji propagandy miesiąca kobiet.

Ponadto Koło brało liczny udział w Zlocie Młodzieży w Katowicach i w okręgowej konferencji spółdzielców.

Sprawozdanie kasowe zreferowała tow. E. Rukowa. Obrót za rok ubiegły wynosił sumę zł. 860. Stan kolportażu „Głosu Kobiet", z początkiem roku ub. zaczęto od 5 prenum., w końcu roku ub. było 135 stałych prenumeratorek.

Po sprawozdaniu rozpoczęła się ożywiona i szczera dyskusja po czym przystąpiono do wyboru nowego zarządu.

Nowo wybrany zarząd przedstawia się następującoo:

ttow. Zasiadczykowa, Bieniowa, Kowalczykowa, Stępniowa, Piekoszewska, Rukowa.

Członkowie zarządu: Świtała, Nurkowska, Biedroniowa. Sąd koleżeński: Adamczykowa, Cesarzowa i Kozakowa.

Zebranie zakończono odśpiewaniem Czerwonego Sztandaru.

**

W niedzielę dnia 19 lutego Koło Kobiet PPS. Pogoń urządziło Herbatkę towarzyską dla członkiń Koła Kobiet i pokrewnych organizacyj.

Przy pięknie przystrojonych stołach i sali zasiadło z górą 150 osób.

Przewodnicząca Koła Kobiet tow. Zasiadczykowa w krótkich słowach zagaiła tak miłą i piękną uroczystość, witając wszystkich zebranych.

Imieniem partii i bratnich organizacyj powitał prezes dzielnicy tow. A. Bień, dziękując towarzyszkom z Koła Kobiet za tak pięknie zorganizowany wieczór.

Przy dźwiękach pieśni robotniczych i wspólnych pogawędkach mile spędzono kilka godzin, które pozostaną długo w pamięci uczestniczek.

Dąbrowa Górnicza

W sobotę dnia 11 bm. Koło Kobiet PPS w Dąbrowie Górniczej urządziło herbatkę towarzyską dla członków Partii i ich rodzin.

Przy pięknie przystrojonych i zastawionych stołach zasiadło z górą 150 osób.

Przewodnicząca Koła Kobiet, tow. Cieplakowa, w krótkich słowach zagaiła tę miłą uroczystość, witając wszystkich obecnych.

Tow. Cieplak, prezes dzielnicy, powitał wszystkich imieniem Partii, dziękując tow. z Koła Kobiet za tak pięknie zorganizowany wieczór.

Przy dźwiękach pieśni robotniczych i wspólnych pogawędkach mile spędzono kilka godzin, które pozostaną długo w pamięci wszystkich uczestników.

W naszym domu

Niepokoje wiosenne

Pierwszym sprawcą niepokoju był mały Józio, który przybiegł ze szkoły ogromnie podniecony.

Matka, nadając realny kształt przeczuwanemu już nieszczęściu, zapytała:

— Pewnie dostałeś znowu dwóję?!

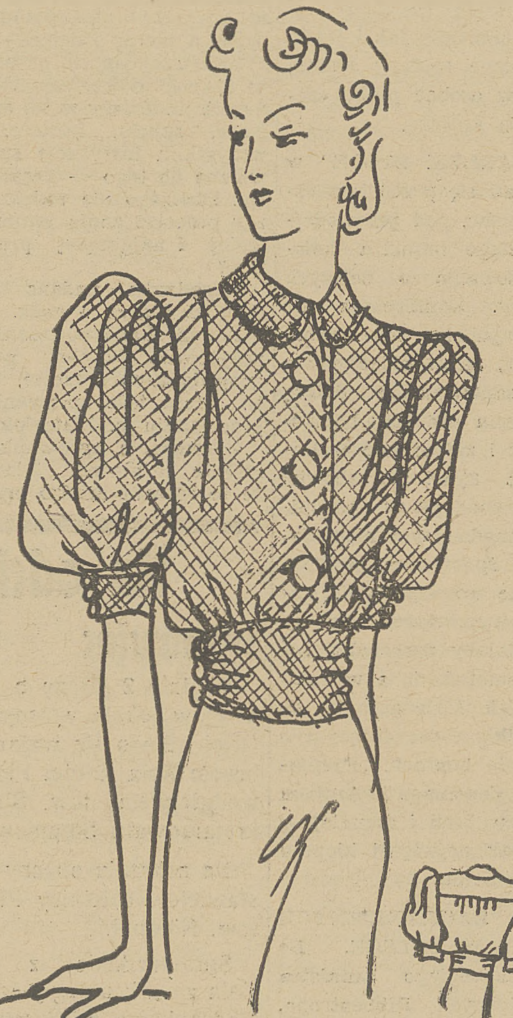
— Skąd znowu. Dzisiaj wcale nie było lekcji, tylko chodziliśmy na wycieczkę — i mamusiu, czy mamusia wie! — skowronki przyleciały, — wypalił jednym tchem Józio.

A Józiowej matce, acz uspokojonej co do dwójki, udzieliło się podekscytowanie skowronkowe małego wycieczkowicza.

Nie dlatego, żeby tak bardzo lubiła świergot ptasi, ale pierwszy skowronek — to znaczy zbliżanie się wiosny, a wiosna — to znaczy troska o garderobę, która w wiosennym słońcu musi prezentować się świeżo, nowiutko.



— Trzeba koniecznie coś wiosennego wykombinować — pomyślała niewiasta i zaraz przypomniało się jej, że pani Zembowska zawsze ma wszystko na czas, świetnie uszyte — i jak opowiada, bardzo niedrogo.



Skowronek, którego usłyszały w południe Józiowe uszy, sprawił, że pani Zembowska tego samego dnia gościła u siebie przyjaciółkę.

— Moja droga, może mi doradzisz, co zrobić, bo Józio mówi, że skowronki przyleciały.

Pani Zembowska, jako niewiasta bystra — nie zapytała bynajmniej, co ma piernik do wiatraka, a zgorączkowanie Józiowej matki do skowronka, tylko wyciągnęła z szuflady rysunki, które widzicie właśnie na tej stronie i powiedziała:

— Ja sobie szyję ten kostium i te dwie bluzki. Prawda, że śliczne?

— Śliczne, bo śliczne, ale łatwo tak powiedzieć: szyję sobie. Przecież to materiał, dodatki — i uszycie takie drogie.

— Ja się tam martwię tylko o połowę tego wszystkiego. Aby było z czego, to już sobie uszyję.

— Nie rozumiem. Przecież tak samo musisz zapłacić za materiał, jak i za szycie.

— A właśnie, że nie! Moja droga tylko nie rozpowiadaj nikomu, — niech myślą, że nie wiem gdzie się ubieram, ale ja naprawdę sama sobie szyję.

— I nie boisz się wpaść? Przecież to straszne ryzyko.

— Pewnie, że we własne talenty nie mogę wierzyć, bom się kroju nie uczyła; biorę poprostu formy papierowe, przypinam do materiału — i tnę.

— No dobrze, ale przecież i z papieru trzeba umieć wykroić.

— Naturalnie, ale od tego są specjaliści. Kupuję poprostu gotową formę i basta.

— Gdzież to można dostać?

— Chodź ze mną do poradni mody, wybierzesz sobie fason i kupisz formę.

— Zaraz. I to wszystko, co nosisz, to z takiego papierowego natchnienia?

— Jakbyś zgadła, począwszy od koszuli, a skończywszy na tym właśnie kostiumie sama sobie wszystko szyję.

Tutaj padło sakramentalne słówko, które wieńczy zazwyczaj kobiece rozmowy (oczywiście na ten temat prowadzone).

— Daj mi adres.

— Proszę bardzo — Poradnia Mody, Świętokrzyska 17.

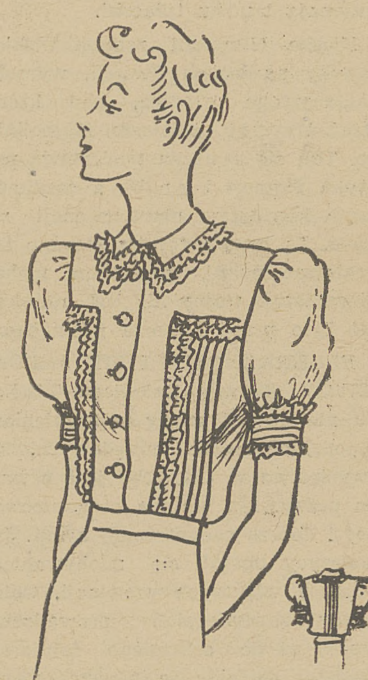
— Ileż to kosztuje taka jedna forma?

— Kostium, suknia po 1.50, a drobiazgi jak np. bluzki po złotówce.

— Zaryzykuję, choć bardzo się boję.

Wpływy skowronkowe dały się zauważyć również i przy ulicy Świętokrzyskiej, dokąd pobiegła wtajemniczona w sztukę taniego ubierania się matka Józia.

Załatwiła sprawę więcej niż szybko, gdyż nie szukała innych fasonów, tak przypadły jej do gustu widziane u przyjaciółki.



Niezadługo zapewne zobaczycie w blaskach wiosennego słońca dwie jednakowiutko ubrane niewiasty,— które wyglądać będą w nowych kostiumach, jak wycięte z żurnalu modele. Tylko one, wy i ja, wiedzieć będziemy, jak potrafiły „za pół ceny" ubrać się tak ładnie.

Piegowate buciki

W marcu jak w garncu: deszcz, śnieg, wicher. Cóż dziwnego, że wystawione na taką próbę wargi pękają, a nawet tworzą się na nich małe ranki.

Przy lekkim popękaniu, spierzchnięciu wystarczy posmarować je cienką warstwą białej wazeliny. Przy mocniejszym jednak zadraśnięciu należy zamoczyć kawałek waty w kwasie bornym i potrzymać go przez kilka chwil między wargami. Zabieg ten powtarzać kilkakrotnie.

A jak z prenumeratą?

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35, P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Apolonia Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydz. Kobiecy Pol. Partii Socjalist.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.